Janina Łagoda

Od lat dziewięćdziesiątych trwa tzw. rozliczanie przeszłości. Matowość procedur obciąża rzetelność ich stosowania, co w praktyce sprowadza się do bezrefleksyjnego weryfikowania przez dzisiejszych władców życiorysów, a właściwie mechanicznego sporządzania list proskrypcyjnych tych, którzy byli aktywni w powojennej RP. W ocenach przeraża apodyktyczność spojona hipokryzją bez jakiegokolwiek odnośnika do polityczno-geograficznych uwarunkowań darowanego nam państwa. Winą za jałtańskie decyzje, a więc za posadowienie granicznych słupów w rzekomo nieodpowiednich miejscach i wybór systemu zarządzania państwem, dzisiejsi władcy obciążają nie ówczesnych Wielkich, ale rodaków, którym przyszło żyć w owym czasie. Inkwizytorzy inspirowani emocjonalnymi przemyśleniami emitowanymi z warszawskiej Nowogrodzkiej zrzekają się tamtego rozdziału naszych dziejów. Problem w tym, że nie wiadomo na czyją rzecz. W gmatwaninie rodzimych sporów mogą się pojawić zachłanni strategiczni depozytariusze tamtego dorobku z egoistycznymi interesami. Zawistna żądza władzy dla chwilowej sondażowej satysfakcji potrafi ignorować nawet i taką perspektywę. Ryzykowną opcją jest topienie w jednym tyglu prawdy i fałszu bez narzędzi do wyławiania cnót. Rysuje się więc prostacki schemat zemsty nad tymi, którzy w niedawnych czasach byli uczniami, studentami, twórcami, artystami, robotnikami, strzegli bezpieczeństwa państwa, rolnikami etc. Pycha bierze górę, a realizm blednie, mimo że owi prawi warzelnicy, a już na pewno ich najbliżsi tam kreślili swoje życiorysy. Serial porachunków jest wydłużany kolejnymi odcinkami, teraz już sięgającymi grobowych czeluści.

Uwierające powojnie

Prawa i sprawiedliwa partia przewlekle choruje na PRL, ale nie podejmuje terapii, a ona nader prosta. Starczałoby rzetelnie spojrzeć na historyczne fakty i ich obiektywne recenzje, których na szczęście przybywa. Do tego jednak potrzebna jest dobra wola wzmocniona logiką rozumienia dziejów, a tutaj deficyt. Każda walka ze znakami przeszłości, które w swej istocie są niezmienne, to donkiszoteria, która w indywidualnych czynach może wzbudzać uśmiech politowania, ale i grozę. Nie sposób sobie wyobrazić, mimo szczerych chęci, zarówno momentu ogłoszenia ostatecznego pogromu fragmentu własnych dziejów, w tym przypadku Polski Ludowej, jak i merytorycznych efektów tej wiktorii z niemałą masą upadłościową będącą dorobkiem tamtej formacji. Wykluczyć też nie można, że Nowogrodzka w kolejnym olśnieniu wystąpi z wojennymi reparacjami wobec pokonanego systemu.

Wszystko wskazuje na to, że rozrachunki z dawnymi laty w swoim prymitywizmie są narzędziem w utrwalaniu tzw. dobrej zmiany, która ma zetrzeć w pył powojenny nawis, ale i czas III RP do 2015 roku. Wedle narracji rządzących, dopiero wówczas kraj wkroczyłby do raju światowej niezależności i obywatelskich wolności oraz materialnej szczęśliwości. Konto euforii dzisiaj świeci debetem, a jego notacje to wzrost międzynarodowej izolacji i nasilania się wewnętrznych protestów wobec ograniczania praw obywatelskich. Czyny dobrej zmiany przerażają niezbornością w irracjonalnym unifikowaniu duchowego i materialnego statusu społeczeństwa. Jawią się problemy. Budżet państwa, a więc swoista konstrukcja rozdziału wcześniej zgromadzonych danin podatników nie wznieca euforycznego poczucia sprawiedliwości społecznej. Przygnębiającą ilustracją ostatniej chwili jest powszechnie znany

przypadek nagradzania urzędników wysokiej rangi za urojone sukcesy połączony z równoczesnym wręczaniem aktów dymisji tym ponoć wybitnym mężom stanu. Pracowali ciężko, ale nieudolnie, bo zrezygnowano z ich posługi. Nowatorska to koncepcja butą opatrzona. Takiego wynaturzenia nie sposób znaleźć ani w PRL-u, ale i w III RP również, nie wykluczając państw unijnego kolektywu.
W tej upiornej grze pisowska żądza władzy przyćmiła zdrowy rozsądek tak potrzebny w administrowaniu państwem. Dwa lata prawych i sprawiedliwych rządów wbiło się rozsadzającym klinem w to, czym dotąd RP imponowała innym. Każda nieroztropność ma swoją cenę. Nie zaćmi tego absurdalna kampania odzierająca z wszelakiego szlachectwa intelektualnego i materialnego dorobku PRL-u. Nie wiadomo czemu ma to służyć, a już na pewno nie wzmacnia powagi dzisiejszego rządu, który prostolinijnie przekłada się na postępujący sceptycyzm społeczeństwa. Fascynacja Nowogrodzkiej w zamazywaniu bezbronnego powojnia trąci naiwnością, a nie patriotyzmem, nawet tym w wersji wygodnej dla rządzących. Nie chodzi więc o przyszłość Polski, ale o bieżący urobek diagramowego poparcia. Przygnębia obsesyjne potępianie powojnia, a miało ono skomplikowany charakter. Miejsce tolerancji i dyskusji zajął fanatyzm oddzielający nas od świata.

Histeryczny taniec

Im dłużej rządzi dobra zmiana, tym więcej reklamacji, zaś odpowiedzi tandetne, najczęściej przysypywane sloganami o niezwykłej umysłowości rządców i ich mesjanizmie. Fasada nie zawsze skrywa funkcjonalne wnętrze. Nieszczęściem oligarchów jest gruntowanie własnych decyzji obłudnym zawołaniem, że poprzednicy też tak postępowali. Gdzie zatem doszukiwać się pierwiosnka odnowy? Chciałoby się zawołać, że paradoks wieńczy dzieło, a pesymizm zagościł w niedawno jeszcze wesołym baraku. Staliśmy się najsmutniejszym państwem Unii Europejskiej. Popadanie w skrajności stało się naszą specjalnością.
Ci z lat Peerelu pozostają na cenzurowanym i są zbiorowo karani. W tęgich decydenckich umysłach tamten czas był władztwem obcego mocarstwa, a obywatele niewolnikami. Pojawił się więc problem związany z algorytmem sumowania czasu niepodległości w ostatnim stuleciu RP, łącznie z okupacyjną wyrwą. Odrębny to patriotyczno – rachunkowy temat, często rozszerzany, jak wspomniano, nawet do 2015 roku, a w tym przedziale pojawia się dylemat enklawy lat 2005-2007, kiedy to rządem zawiadywał dzisiejszy partyjny guru dominującej partii. Etalon szlachectwa wedle PiS, to mnożnik zarzutów wobec dawnych czasów, kiedy to aspekty pozytywne są wymazywane, a negatywne wyolbrzymiane.
W praktyce złość ta jest koncentrowana na wybranych ad hoc grupach społecznych tamtego historycznego rozdziału. Rozliczeniowy, mściwy odnośnik traktowania współobywateli jako przestępców, zbrodniarzy, totalitarnych najemników etc. przeraża, a tych sloganowych zaklęć jest bez liku w represyjnych ustawach i uzasadnieniach do nich. Ordynarny to zabieg pognębiający i upokarzający tych, którzy w niełatwym okresie i dobrej wierze pracowali na pomyślność kraju. Wielu z nich nadal zadziwia aktywnością w swoich profesjach. Natomiast represyjne, propagandowe zachowania władz stężają uczulenia wobec instytucji państwa. Wybrańcy narodu raz objawiają szlachectwo, a za chwilę wkładają kaptury katów sprawując egzekucję nad swoimi współplemieńcami. Hipokryzja, to łagodne określenie.
Problemem Polski, zgrzytającym w procesie stabilizacji po ustrojowej transformacji jest to, że zbrakło rzetelnego i wszechstronnego odniesienia się do przeszłości. Nie sprecyzowano celów tego procesu. Zawieruszyła się sprawiedliwość transformacyjna. Ustalenie prawdy, wymierzenie

kary, moralne potępienie, zadośćuczynienie za krzywdy, to w uproszczeniu elementarne etapy drogi prowadzącej do sprawiedliwego osądu biogramu każdej osoby. Generalne potępianie wszystkich, posiłkując się wyłącznie określeniami o pejoratywnych odblasku (komunista, zbrodniarz, aparatczyk, reżimowiec, dziennikarz – protagonista systemu, nomenklaturowy namiestnik przedsiębiorstwa, instytucji etc.) jest fałszywym zabiegiem i nie ma nic wspólnego z państwem prawa w demokratycznym ustroju. Inne kraje nieźle sobie z tym poradziły, jak chociażby Niemcy, Hiszpania, RPA etc., ale i wiele dawnych państw demokracji ludowej, także co niektóre byłe republiki radzieckie, w tym Rosja. Natomiast w naszych obrachunkach z przeszłością decyduje co rusz inna wersja wymierzania sprawiedliwości przyjmowana przez kolejnych wyborczych zwycięzców. Ich pasją jest wynajdywanie grup społecznych czasu PRL i stawianie ich pod pręgierzem. Idea zrozumienia istoty powojennej państwowości trafia do lamusa. Zastąpił ją bezsensowny obrachunek z przeszłością czyniony z samolubnego prominenckiego fotela o barokowych werbalnych ornamentach. Dzień dzisiejszy i perspektywa jest natrętnie mącona powojennym statusem zwykle strojonych do partyjnych przekazów dnia, a to skąpa wiedza. Upłynie wiele czasu nim autentyzm stanie się ciałem w obywatelskim widzeniu interesów RP.
Warcholstwo w ocenie Polski Ludowej, to dziejowy precedens urągający zdrowemu rozsądkowi i rezultatom badań opinii publicznej. Wynika z nich, że poprzedni system pozostawał w odległości od reżimowych rozwiązań, zachowując wśród obywateli spory ładunek tkliwości, będących melanżem sentymentalnych tęsknot z nakazami urzędowej poprawności. Rozliczeniowe zapędy dzisiejszych władców ocierają się o polityczno - intelektualne wynaturzenia, zważywszy że bazą dla tych aberracyjnych ocen są dokumenty peerelowskich instytucji zdeponowane w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN). Ich poprawna interpretacja to kolejny problem, pomijając rozterki co do kompletności archiwalnych zasobów. Urzędowe adnotacje, to nie zawsze pisarska precyzja. Sporo przemyśleń pozostawało w mózgowiu, zwłaszcza w przypadku pracowników służb specjalnych. Ich funkcjonariusze przelewali na papier to, co konieczne i często w stylu wyłącznie dla nich zrozumiałym, resztę deponując w szarych komórkach, bo tak bezpieczniej, a to odwieczny niepisany światowy kanon ludzi tej profesji. Ich wiedzę mogłaby z powodzeniem spożytkować na własne potrzeby m.in. dobra zmiana, ale ona wyzbyła się pierwiastka koncyliacji
i stwarza pozory budowania Rzeczpospolitej od podstaw. Nic bardziej utopijnego.

Tandetny heroizm

Szczególnym znakiem odwagi rządzących jest walka z bezbronnymi. Sukces niemal gwarantowany. Problem w tym, że sponiewierane zostało szlachectwo tak ponoć bliskie rządzącym. I ten przymiot władcy pojęli opacznie, myląc go z jaśniepaństwem i to w prostackim stylu sienkiewiczowskich Kiemliczów: Ociec prać? – Prać! Literacka fikcja na wiele się godzi, ale proza życia już mniej. Zaślepiony obrachunek z przeszłością nie może nosić pierwiastka dalekosiężnego sukcesu. Prostactwo, to nie powód do chwały. Cóż z tego, że ktoś w funeralnym trybie zostanie pozbawiony imponderabiliów, albo mściwie wyłączony z systemu emerytalnych należności lub bezmyślnie zrzucony z cokołu, czy przestanie być patronem ulicy, skweru, szkoły etc., jeśli nie zapobiegnie to gangrenie. Tzw. bohaterowie walki z nieistniejącym u nas komunizmem zaklinają swoje bohaterstwo w werbalnych szrankach. Sporo tutaj analogii z literackim rysunkiem błędnego rycerza Cervantesa. Fakty pozostają nieodgadnione, ale torsy są oblepiane orderami i towarzyszącymi im gratyfikacjami za urojoną waleczność. Taki to realizm

dnia dzisiejszego.
Specjalnością rządzących jest mnożenie wyklętych, którzy stali się syntezą okupacyjnego i powojennego zbrojnego oporu. Szkodliwe to uproszczenie, ale mieści się w propagandowych kanonach dobrej zmiany. W przewrotności jedni doznają zaszczytów inni poniewierki, a honor decydentów przysłania portiera.
W odczuciu urzędowych stylistów napiętnowani nie mają powodów do narzekań, bo decyzje administracyjne są formalnie poprawne, jak przykładowo orzekł nie za bardzo kompetentny urzędnik wiceministerialnej rangi od bezpieczeństwa wewnętrznego państwa. Zbrakło mu wyobraźni. Partyjne zaślepienie to jedno, a realizm w osądzie przeszłości, to drugie. Refleksje o historycznym ciągu przedwcześnie wrzucił do lamusa, a to dzięki tym starociom mógł ujrzeć niezagrożony kraj i uzyskać dzisiejszy status. Trzeba mieć wiele złej woli, aby nie doceniać czasów przeszłych i swojej młodości. Ale to już taka grubiańska przywara rządzących.
Podstawowym i bodaj jedynym orężem w ręku rządzących jest weryfikowanie życiorysów dzisiaj niewygodnych osób z dawnych lat. W miarę upływu czasu wydłuża się granica rodowodów potomków aktywnych w powojniu. Wyciąg sięga nie tylko ich dzieci, ale wnuków i prawnuków. Wówczas nie dopuszczali myśli, że gruntując intelektualno - materialny fundament ludowego kraju, po latach otrzymają zapłatę w judaszowych srebrnikach o perfidnie wymiennym kursie i to od tych, którzy na co dzień publicznie deklarują bezgraniczne przywiązanie do macierzy i ewangelicznych wartości. Okazuje się, że wszystko nasadzone zostało na harpunowy wyrachowany szpikulec.
Ocenianie drugiego człowieka graniczy z ogromem odpowiedzialności, ale i umiejętnościami w posługiwaniu się badawczym instrumentarium. Dla wielu polityków o żałosnej wiedzy, strojących się w szaty jedynych sprawiedliwych to rzecz nieosiągalna, a jednak tupet zwycięża w przypodobywaniu się partyjnemu mentorowi. Ten zaś przyzwala na jeszcze więcej w imię wzrostu krzywej poparcia. Fizycy zwą to maszyną prostą o skutecznym dochodowym przeliczniku elektorskich głosów. W tej sytuacji nie ma miejsca na poprawny osąd bliźniego. Dla przykładu naukowcy coraz częściej boją się ogłaszać prawdy, bo spada na nich grad hejtu (ang. hate – nienawiść, złość, wrogość). Oznacza to polityczne przyzwolenie na swobodę w uprawianiu perfidii.
Wszystko to dzieje się po blisko 30. latach od transformacji, kiedy to Okrągły Stół był nadzieją na obywatelską normalność. Im dalej od niego, tym bardziej murszeje blat i chwieją się nogi. Miast zabiegów konserwacyjnych politycy popadli w obłęd destrukcji. Uwielbiamy zawiść, anarchię i wiele innych smutnych cech rozsadzających Rzeczpospolitą. Refleksja następuje dopiero po jej utracie, ale i wówczas plemienne zawistne walki nas nie odstępują. A wszystko ku uciesze międzynarodowej socjety. Pasjonujemy się sobą na swój sposób, egzotyczny dla innych, lekceważąc własne gniazdo i zagraniczne otoczenie. Egoizm bierze górę, a to kłóci się z międzygranicznymi wędrówkami ludów, których byliśmy i jesteśmy uczestnikami. Sobkostwo zachowań naszych decydentów zatrważa, co nawet przeraziło zwierzęta, które w zamyśle dobrej zmiany też będą poddane restrykcjom, w tym zakazem bezwizowego przekraczania granic naszego państwa, jako potencjalni nosiciele szkodliwego wirusa (tzw. afrykański pomór świń – ASF), który od kilku lat już gości w naszym kraju. Raptem w decydenckim olśnieniu zrodziła się myśl zbudowania bezsensownego 1000 - kilometrowego parkanu odgradzającego nas od Wschodu. Po zakończeniu tej ażurowej i śmiesznej dla bakterii inwestycji, to chyba i zakup rakiet Patriot będzie zbędny, bo płot oprze się nawet wyimaginowanemu zbrojnemu atakowi stamtąd. Ostatnia to chwila, aby zakazać zwalczania wirusów sztachetami i przejść na subtelne antybiotyki. Resort rolnictwa woli jednak utwierdzać rolników w naiwnej tezie o

bakteriobójczej nieszczelności granic. Może któryś z żywiących naród da temu wiarę.

W skwierczącym rondlu

Warto przypomnieć, że Rezolucja nr 1096 Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w sprawie środków demontażu dziedzictwa po byłych totalitarnych systemach komunistycznych oraz raport z dnia 3 czerwca 1996 roku nr 7568 Komisji Zagadnień Prawnych i Praw Człowieka tego Zgromadzenia dyktuje, aby rozliczenia historyczne zostały zakończone do dnia 31 grudnia 1999 roku. Nakaz ten zapewnie zranił ambicje naszych politykierów, którzy w przekorze, z szaleńczym entuzjazmem przeplatanym słodzoną misją dziejowego posłannictwa, nieubłaganie kontynuują marsz ku ostatecznej ablucji (łac. ablutio – obmycie). Także Konstytucja RP jest dla nich ustawą o wybiórczym zastosowaniu. Wydaje się, że przysięgają na jej okładkę, zaś artykułowe wnętrze traktują swobodnie i obrazoburczo.
Skutki tego już doświadczamy. Nie ma tutaj finezji. Dominuje mechaniczne prostactwo, które stopniowo poszerza gamę piętnowanych rodaków niegdyś zatrudnionych peerelowskich instytucjach. Sprawia to nieskrywaną radość tropicielom. Przybywa więc bezgrzesznych pokutników, poddawanych egzorcyzmom. IPN-nowskie wykazy, to sztampowa produkcja pozbawiona zindywidualizowanych merytorycznych uzasadnień. Stanowi jednak licencjonowaną wersję patriotyzmu definiowaną pod interesowne potrzeby.
W impecie pognębiania ludzi, a to specjalność prawej i sprawiedliwej formacji, nie ma bezpiecznego azylu, chyba że było się gospodynią domową, ale i w tym przypadku ktoś przecież musiał łożyć na utrzymanie domu, a był nim najczęściej zatrudniony w państwowym sektorze. To już wystarczający powód, aby rodzina cierpiała nie znając przyczyn owej represji, poza niestosowną datą urodzenia. Takie to chropawe nawyki wyzute z człowieczeństwa ogarnęły dzisiejszych władców. A miało być chwalebnie.
Inkwizycyjna pasja rządzących już skutecznie ogarnęła byłych funkcjonariuszy służb specjalnych, policjantów, granicznych strażników, żołnierzy określonych formacji wojska, a w bliskości pozostają sędziowie, prokuratorzy, uczeni etc. Ambitny to profil, ale o szrapnelowym rozrzucie, bo nie ma gwarancji, że dzisiejsi następcy tamtych za chwilę nie podzielą ich losu. Okazuje się, że niewielka elektorska przewaga może czynić wiele dobrego, jak i złego. W tej chwili ostatni przymiot przyćmiewa pierwszy. Horyzont radosnych przewartościowań jest odległy, bo mierzony zawartością wyborczych urn, a tutaj nawet finezyjne znawstwo teorii rachunku prawdopodobieństwa niczego przesądzić nie może.
Sąd sądem, ale wymierzanie sprawiedliwości dziejowej zostało zaanektowane przez polityków, wśród których nie wszyscy dostateczne zgłębili myśli mickiewiczowskiego Wajdeloty, a już na pewno nie posiedli sztuki wyrokowania. Zbiór kartek do głosowania nie zastępuje żmudnej sędziowskiej, prokuratorskiej czy legislatorskiej aplikacji. Zwycięzcy politycy lekceważą tę oczywistość i pławią się w magii legitymacji poselskiej, zamiast w pokorze koić duszę elektoratu, łagodząc obyczaje. W przewrotności ordynują suwerenowi dodatkowe rozterki. Usiłują osądzać innych, uwłaczając profesjonalistom zarówno tym od wymierzania sprawiedliwości, jak i tym od historycznych badań. To ryzykowna gra, bo przecież pracodawcą okupujących sejmowe i rządowe ławy jest lud, a jego łaska zmiennymi fascynacjami się objawia. Ryzyko więc ogromne.

* * *

Na marginesie pryncypialności rządzących w rozliczaniu poprzedników warto wspomnieć, że Rzeczpospolita często była ogałacana z suwerenności, ale zawsze istniała w narodowym optymizmie rodaków. W sytuacjach trudnych i zarazem ważnych dla perspektywy odzyskania wolności, konieczna była niekiedy współpraca z hegemonami. Innego wyjścia nie było i nikomu do głowy nie przyszło, aby po jej ziszczeniu dokonywać wzajemnych personalnych rozliczeń. Porachunki zawsze nadwątlają społeczną tkankę. Niestety ułomny kult rozprawy z poprzednikami stał się znakiem rozpoznawczym dobrej zmiany. Po roku 1918, ale i 1945 zdarzały się wprawdzie krótkotrwałe polityczne bijatyki, ale miały wymiar symbolu. Podobnie było wcześniej. Dla przykładu można wskazać na czas po tzw. Sejmie niemym, III wojnie północnej, elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego, wyborze na króla Polski Stanisława Leszczyńskiego wedle scenariusza Karola XII, króla Szwecji etc. Natomiast dzisiaj, w czasowej odległości od utraty ważności układów jałtańskich, nawiedził wyborczych liderów szkwał rewanżyzmu i licytowania się przeróżnymi wariantami patriotyzmu definiowanymi wedle wybiórczej wiedzy o tamtych czasach. Wyrokowanie w tych sprawach zdeponowano nie w sądowniczych i badawczych instytucjach, ale w partyjnych strukturach. Mnożone są mściwe degradacyjne ustawowe wymyślenia sączące jadem, ale i złotówkowym ograbianiem emerytów. Zasięg tego ogromny, łącznie z funeralną zemstą. Dekomunizatorom warto też przypomnieć, że w zawetowanej przez prezydenta RP ustawie degradacyjnej zapomniano o trybie ustanawiania szeregowcem marszałka, a mieliśmy ich kilku. Oby ambitni, zapowiadający dalsze prace nad tym dokumentem o tym nie zapomnieli.
W rozliczeniowym spektaklu prawi i sprawiedliwi szermierze dotąd nie odpowiedzieli na elementarne pytanie: kto tuż po wojnie miał urzędować w budynkach sądów, prokuratur, milicyjnych komisariatów, służb specjalnych, koszarach LWP, redakcjach, w magistratach etc. W omamie krótkowzroczności rządzących winny być one pustostanami. Żaden rodak nie powinien tam wstępować. Kto więc miał je zasiedlać? Wynika z tego, że wedle dzisiejszych Herodów najlepiej stałoby się, aby trafili tam cudzoziemcy. Z drugiej strony nie sposób sobie wyobrazić funkcjonowania suwerennego państwa bez armii, służb specjalnych i innych. Jeśli tak miałoby być, to bylibyśmy fenomenem od czasów starożytnych.

Janina Łagoda